

Transpłciowość – jeszcze raz

9 sierpnia 2015

Osoby transpłciowe rodzą się z wpisaną do swojego mózgu dotkliwą nieakceptacją własnej płci cielesnej. Ten problem powinna pomóc rozwiązać nie tylko medycyna, ale i odpowiednie prawo.

W ubiegłym tygodniu pisałam o tym, jak trudno osobom transpłciowym żyć w płci, której nie czują w sobie, i jak wiele są w stanie znieść, przechodząc proces korekty płci, aby przywrócić harmonię pomiędzy swą psychiką a tym, jak są postrzegane w otoczeniu. Pisałam też, że Sejm ma właśnie głosować nad przyjęciem „ustawy o uzgodnieniu płci”. I Sejm zagłosował! Z 421 posłów głosujących, „za” było 252 posłów, „przeciw” – 158, a 11 wstrzymało się od głosu.

A więc w Sejmie udało się. Wielu ludzi działających w organizacjach pozarządowych pracowało przez wiele lat, aby wprowadzić wiedzę o transpłciowości do świadomości społecznej. Dotarła do 252 posłów. Ale, niestety, to nie koniec. Ustawę musi przyjąć także Senat i podpisać prezydent. Ze względu na datę podpisywać ją będzie już prezydent Duda.

Tymczasem uchwalenie ustawy przez Sejm obudziło demony. Pojawiła się w mediach bezprzykładna, agresywna kampania przeciw ustawie. Sama nie wiem, na ile kampania ta jest wyrazem niewiedzy czy nieporozumienia, a na ile świadomą akcją mającą ideologiczne, polityczne podłoże.

Medycyna nie zna sposobu, aby trwałej, głębokiej nieakceptacji do własnej płci pozbyć się inaczej niż poprzez korektę własnego ciała i roli społecznej – społecznego wizerunku. Transpłciowość nie jest wytworem współczesnej kultury – występowała w całej historii ludzkości i występuje we wszystkich kulturach na całym świecie, a decyzja o korekcie płci nie jest kwestią indywidualnego wyboru, ale jedynym

sposobem, by zachować integralność własnej osoby i żyć normalnie. Najpoważniejszym życzeniem osoby transpłciowej jest przestać być osobą transpłciową. Być zwyczajną kobietą lub zwyczajnym mężczyzną.

W mediach i z trybuny sejmowej można usłyszeć, że „o płci decyduje biologia i nie może ona być swobodnym wyborem człowieka”. I rzeczywiście! Należy się z tym zgodzić. Ale należy zrozumieć to całkiem inaczej, niż sądzą oponenti ustawy.

„Plan” na każdego człowieka zapisany jest w genach i chromosomach. Ale w toku życia płodowego, a także potem, okazuje się często, że ten plan nie zostaje w jakiejś mierze zrealizowany. W przypadku osób transpłciowych znamiona cielesne (fenotyp) rozwijają się według chromosomalnego „planu”. Ale jeśli między 8 a 12 tygodniem życia płodowego nastąpi określona interferencja hormonalna między płodem a matką, zdarza się, że w mózgu płodu kształtuje się ośrodek, który determinuje płeć inaczej niż fenotyp. To też jest biologia.

A więc płeć to nie „swobodny wybór człowieka”, czyli nie wpływ kultury. To biologia. Osoba transpłciowa nie wybiera płci kulturowej, ale na przekór radykalnemu treningowi płciowemu realizowanemu w procesie wychowania i socjalizacji dalej odczuwa swoją płeć psychiczną, zdeterminowaną biologicznie. Umiecie sobie Państwo wyobrazić, jak silna musi być potrzeba utrzymania spójności własnego ciała, wizerunku publicznego i tożsamości psychicznej, aby zdecydować się na ekstremalnie trudne zaprzeczenie płci, jaka jest nam przypisywana?!

Jak dokonać tego wobec najbliższych, w szkole lub w pracy, wbrew posiadanym dokumentom i widocznym znamionom ciała? Jak trudno zdecydować się na korektę płci! Ale nawet gdyby o głębokim utrwalonym poczuciu płci psychicznej danego człowieka nie decydowały hormonalne interakcje płodu i matki, tylko inne determinanty rozwojowe, to czy mielibyśmy pozostawić tych

ludzi bez pomocy...?

Uchwalona ustawa, podobnie jak dotychczas stosowana praktyka, wyklucza „swobodny wybór płci” także z uwagi na bariery formalne. Aby skorygować płęć prawną, trzeba uzyskać dwie niezależne diagnozy wydane przez wykwalifikowanych lekarzy specjalistów, a decyzję podejmuje sąd w trybie nieprocesowym.

W kontekście tego, co napisałam, jakże absurdalny staje się kolejny argument przeciw tej ustawie, że „dla homoseksualistów będzie to ścieżka do zawierania jednopłciowych małżeństw”. Wielu podnoszonych argumentów nie da się zrozumieć na gruncie normalnej logiki. Nie rozumiem na przykład tego, co powiedział o tej ustawie abp Hoser, który twierdzi, że celem ustawy jest „zatomizowanie społeczeństwa do takiego stopnia, że staje się łatwym przedmiotem dla sprawujących władzę”.

Podzielam wprawdzie pogląd arcybiskupa, że zatomizowane społeczeństwo mniej skutecznie stawia opór autorytarnej władzy, jednak całkiem nie potrafię znaleźć związku przyczynowo-skutkowego między zapisami ustawy a atomizacją społeczeństwa. Wręcz przeciwnie – jej przyjęcie świadczyć będzie o ludzkiej solidarności i zwykłej empatii.

Dziwią mnie także osoby, które z pozycji wiary katolickiej atakują ustawę, twierdząc, że naszą płęć determinuje ciało, jakie dał nam Stwórca, a nie tożsamość psychiczna, czyli mówiąc innym językiem – dusza, jaką nas obdarzył. Zawsze sądziłam, że dla osób wierzących podstawą jest prymat ducha nad cielesnością, a miłość bliźniego jest moralnym nakazem. Tymczasem... tak niewiele tego uczucia obserwuję u niektórych katolickich krytyków projektu ustawy o uzgodnieniu płci.

Autorstwo: Anna Grodzka

Źródło: FaktyiMity.pl